

GŁOS PRĄDNIKA

TYGODNIK

Nr. 16 (17)

Prądnik, dnia 28. kwietnia 1946 r.

Rok II.

Pożegnanie radosne

„Głos Prądnika“ (pod tym tytułem), organ Powiat. Komitetu Osadniczego, jest pisma naszego numerem ostatnim. „Głos Prądnika“ będzie odtąd przez nas wydawany jako tygodnik, pod tytułem „Nowiny Śląskie“ i służyć będzie nadal, jako pismo bezpartyjne, jedynie sprawie ugruntowania polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Zegnamy „Głos Prądnika“ z uczuciem żywej radości, a mamy do niej prawo, bo oto najtrudniejszy etap pionierskiej pracy już jest poza nami. „Głos Prądnika“ był w pierwszym swoim założeniu tylko wstępem do pracy szerszej. Miał być sondą, zanurzoną w podglebie Śląskie dla wydobycia na wierzch i ujawnienia wszystkich tajonych bolączek, krzywd, wzajemnych niechęci i nieustającej walki, jaka się toczy między trzema grupami ludności tutejszej. Tę swoją rolę spełnił doskonale. Miał być prócz tego łatwo dostępnym laboratorium dla wypracowania właściwych metod pracy publicystycznej na tym osobliwym terenie, jakie przedstawiają roląże powiaty Śląska. I tę rolę spełnił w sposób zadowalający, bo dał nam możliwość doświadczalnego zbadania i wypróbowania rozmaitych sposobów podejścia do skomplikowanych zagadnień narodowych, społecznych i gospodarczych.

Miał być wreszcie „Głos Prądnika“ na naszym partykularzu czynnikiem konsolidacji, miał jednoczyć i zespalać trawiące się nawzajem w niepotrzebnej walce najwartościowsze siły naszego narodu. To zadanie udało się w drobnej części wykonać.

Odrzuciwszy na bok fałszywą skromność, pomówimy otwarcie o dotychczasowej pracy pisma i o warunkach, w jakich było ono wydawane. Poza pracą administracyjną, której lwia część spadła na barki niestrudzonego ob. Barańskiego Jana, Powiatow. Inspektora Osadniczego, jako wydawcy i poza pracą organizacyjną i kierowniczą, którą prowadził Redaktor Naczelny, inicjator i główny organizator „Głosu Prądnika“ — dwie strony „przyjdzie nam rozpaść: techniczną i literacką.

Techniczna strona wydawania „Głosu Prądnika“ — to obraz niekończących się zmagani Redaktora Nacz. z przeciwnościami, wobec których załamaliby się zdwy inny dziennikarz; to obraz urągających zdrowemu sensowi zapór, półmównych, wilczych dołów i innych „uławień“, których „życzliwi“ z bliska i „życzliwi“ z daleka nie szczędzili borykającemu się z początkowymi trudnościami pismu.

Techniczna strona to drukowanie pisma w Głucholazach, bo tam był jedyny, możliwy do użycia linotyp. A drukowanie w Głucholazach to piętnastokilometrowe wędrówki piesze w mroź i śnieżycę Redaktora Nacz. i linotypisty Kureckiego, którzy na cztery dni ułaskawili z Prądnika, aby „odrobić“ kolejny numer „Głosu“.

A w samych Głucholazach! W drukarni! Brak liter polskich akcentowanych w linotypie, jak również w zecerii, do-rabianie „ogonków“, kropek, przecinków, kresek (to samo również jeszcze teraz tu, w Prądniku).

Techniczna strona to „sui generis“ rycerski rapsod, to praca niezmierna, pokonywająca wszelkie trudności, łamiąca wszelkie przeszkody.

Praca nad literacką stroną wydawania „Głosu Prądnika“, to praca przyjemna i łatwa. Tak przynajmniej twierdzi kol. mgr Dutkiewicz, kierownik literacki naszego pisma.

Nie uniknęliśmy oczywiście i błędów. Były niedociągnięcia rozmaite, ścigają-

ce na nas słowa surowej krytyki, a nawet ostrej nagany, ale czy w takiej pionierskiej pracy, jaką było wydanie siedemnastu numerów „Głosu Prądnika“, można było nie popełnić ani jednej pomyłki? Nawieźaliśmy kontakt przyjacielski z „Odra“ i cieszymy się z opieki, jaką nas otoczyła.

Ob. Starosta prądnicki Władysław Czechowicz, opiekun „Głosu Prądnika“, Wojewódzki Komitet Osadniczy w osobach ob. Dra Rosinkiewicza i ob. Wojew. Inspektora Osadniczego Gołowacza, Instytut Śląski w osobach Dra Lutmana i Mgra Lewańskiego, Wojewódzka Rada Kultury, na której naszym orędownikiem jest ob. Dyr. Kuglin, osobiście ob. Wojewoda gen. Zawadzki z ob. Wi-

ce wojew. Arką Bożkiem — oto niepełna lista naszych Przyjaciół na Ziemi Śląskiej. Szczerym naszym przyjacielem jest również Dr Stefan Papée z Krakowa.

Wymienieni Przyjaciele naszego pisma starali się wszelkimi sposobami trud nasz zmniejszyć i drogę naszą żmudną z największych bodaj kamieni oczyścić.

Dziękując Wszystkim za poparcie „Głosu Prądnika“, prosimy w ostatnim numerze, aby Przyjaciele nasi zechcieli całą życzliwość okazać „Nowinom Śląskim“, które, pracą ideową „Głosu Prądnika“ poprowadzą dalej — o ile Bóg pozwoli — na szerszym terenie.

Komitet Redakcyjny.

Dr Stefan Papée

A m b i c j e

prowincjonalnego środowiska

Czułny publicysta i dobry poeta Zdzisław Dębicki wydał w 1917 r., jakby na powitanie odradzającego się Państwa Polskiego, ciekawą książeczkę pt. „Miasteczko“.

Z radością stwierdzał w niej, że z większych miast polskich ofiarą wojny padł jeden tylko Kalisz, natomiast inne miasta wyszły obronną ręką, choć miazdzące koła rydwanu wojny zawadziły o nie. Natomiast wojna całym ciężarem swoich klęsk legła na długim szeregu drobnych miasteczek.

Dębicki upomina się gorąco o ich odbudowę. Powtarza zdanie Nixona Watermana. „Każdy zakątek świata czeka na ludzi dzielnych, którzyby go zamienili w miłą siedzibę ludzką“. Wzywa inteligencję małomiejską do ofiarnej i chętniej pracy dla swego środowiska, które tylko tak długo musi być „zakazaną prowincją“, jak długo własni jego mieszkańcy nie zdobędą się na rzetelny wysiłek i zamiłowanie dla pracy na „własnych śmieciach“.

Budowniczkę naszej przeszłości, organizatorkę nowego życia na szerokich podstawach demokratycznych, widzi Dębicki w zbiorowości polskiej, nie tylko skupionej w wielkich miastach, ale też rozbitej na poszczególne drobne ośrodki, które podejmą się śmiało i ambitnie wielorakich zadań.

W tomach Nauki Polskiej, wydawanej od 1918 r. przez zasłużoną Kasę im. Mianowskiego w Warszawie, znajdujemy raz po raz dowody, jak wielką wagę przywiązywali organizatorzy potrzeb i rozwoju nauki do pracy naukowej prowincji i z jaką dumą notowali wszystkie jej zdobycze i objawy żywotności.

Znakomity uczony, prof. Franciszek Bujak w artykule Praca naukowa na prowincji przypominał, że do rozwoju pracy naukowej w ośrodkach prowincjonalnych trzeba, tak samo zresztą, jak

w każdym środowisku, trzech warunków: trzeba chcieć pracować, trzeba umieć pracować, trzeba móc pracować.

Śląsk udowodnił już przed wojną, że szczerze i mocno zabrał się do pracy. Wymownym tego dowodem była np. działalność Instytutu Śląskiego w Katowicach i wydana w 1936 r. praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana, pt. Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku.

Obywatele Prądnika znajdą w tym tomie świetne informacje, co jest jeszcze do zrobienia w zakresie geologii, botaniki, zoologii, geografii, kartografii, antropologii, etnografii, językoznawstwa, piśmiennictwa, prehistorii, historii, historii sztuki i tylu jeszcze innych, nie mniej ważnych działach nauki polskiej, jaka też rola im w tym gromadzeniu i opracowywaniu zagadnień przypada. Nie mogę tu tych ciekawych i ważnych spraw nawet wymienić, a co dopiero kusić się o ich omówienie. Nie o to jednak chodzi. Potrzeby nauki polskiej na Śląsku znacznie się jeszcze teraz zwiększyły, kiedy granice posunęły się na szczęście na zachód. Wzrosły też niepo-miennie zadania i obowiązki prowincji wobec poszerzenia stolicy polskiej, która do 1939 r. sama skupiała w sobie więcej niż połowę całej produkcji wydawniczej państwa, była też głównym ogniskiem literackim i naukowym.

Na ten znamienity fakt zupełnej decentralizacji kulturalnej w obecnej Polsce zwraca słusznie uwagę dr Piotr Grzegorzczak w starannie zestawionym Diariuszu kultury polskiej 1945 r., ogłoszonym w drugim zeszycie miesięcznika literacko-krytycznego Twórczość. Rola Warszawy rozłożona jest obecnie na Kraków, Łódź, Lublin, Toruń, Poznań,

Katowice. Prowincja z konieczności musi wypełnić szereg zadań kulturalnych, które przed wojną załatwiane były po prostu przez samą stolicę.

Wyda mi się, że ta decentralizacja potrwa przez dłuższy czas w Polsce i chciałbym, aby przyczyniła się do ożywienia małych środowisk, które dotychczas nie brały dostatecznie żywego udziału w życiu kulturalnym całej Polski.

Na Śląsku życie kulturalne i naukowe nie powinno się ograniczać wyłącznie tylko do Katowic i Wrocławia. Sądę, że współpracę muszą zgłaszać i mniejsze środowiska, tym, godniejsze uznania i poparcia, im większe mają ambicje i im rzetelniej zabierają się do roboty.

Z tygodnika „Głos Prądnika“ widać, że działa już w tym mieście grupa zapaleńców, ponoszonych przez szlachetne ambicje wzięcia udziału w kulturalnej pracy Śląska. Czytelnikowi ze „stołecznego miasta Krakowa“ śledzenie tych poczynani Prądnika sprawia dużo satysfakcji i budzi życzliwe zainteresowanie dla pierwszych sukcesów i nieodłącznych w takiej pracy kłopotów i drobnych porażek. Życzę ich redakcji „Głosu Prądnika“ i Czytelnikom tygodnika jak najmniej, a powodzenia i zadowolenia jak najwięcej. Powtarzam motto Watermana: „Każdy zakątek świata czeka na ludzi dzielnych, którzyby go zamienili w miłą siedzibę ludzką“.

**TYLKO WRÓG
MOŻE BYĆ PRZECIWNIKIEM
ODBUDOWY KRAJU**

UNIEWAŻNIAM zagubioną kartę rozpoznawczą Rozalii Janiszowej Zakopane, oraz decyzję Zakładu Ubezpieczeń od wypadków na nazwisko Michał Janisz.

Dzieci bez szkoły, skarby zmarnowane.

Walka o dziecko polskie

Ostatnia wojna pozostawiła nam w spuściznę 300.000 sierót, 1.500.000 półsierót i kilka milionów szkieleatów dziecięcych, naznaczonych piętnem gruźlicy, wyczerpanych fizycznie i nierwowo, dzieci — na pół starców, które dzieciństwo spędziły w wiecznej pogoni za chlebem, przeżywając okropności wojny, — które miały kształcić się i rozwijać, marniały fizycznie i duchowo, degenerując się moralnie. Wróg rozmyślnie niszczył siły żywotne naszego narodu, z całą pedanterią, właściwą duszy niemieckiej, podcinał od korzenia naród polski chcąc go zniszczyć biologicznie.

Istotnie, nie zawiódł się w swoich nadziejach — skutki nie dały na siebie długo czekać. Z jednej strony zwiększona liczba zgonów, z drugiej spadek przyrostu naturalnego, który w 1943 r. przybrał największe rozmiary — to był bilans perfidnej polityki twórców „fabryk śmierci“, wynalazców nawozu sztucznego z kości ludzkich, materaców z włosów ludzkich, mydła z tłuszczu ludzkiego, wszelkiego rodzaju wyrobów luksusowych ze skóry ludzkiej.

Dziecko polskie konało na robotach w Niemczech, dusiło się w kurzu fabryk, marniało na śmietnikach, wygrzebując reszki pokarmu, żebrało po wioskach, handlowało, kradło — byle by żyć, byle by pomóc rodzinie.

Natomiast ci sami oprawcy u siebie, w głębi Niemiec, roztaczali troskliwą opiekę nad matką i macierzyństwem, otaczali kulmem dziecko i młodzież, hodowali wspaniałe szkoły, a kiedy trzeba „przyciągnąć pasa“, to przecież dla dziecka znalazła się kostka masła, mleko, owoce itp.

Dzisiaj, kiedy możemy spojrzeć na lata wojny z perspektywy czasu, widzimy, że wiele spraw, niedocenianych przez naród, nabrało kapitalnego znaczenia. Wróg aż nadto wyraźnie pokazał nam, że podstawą trwania naszego narodu jest dziecko. Stąd zrozumiała rzecz stała się walka okupanta z dzieckiem polskim i z tymi, którzy to dziecko prowadzili ku lepszej przyszłości — nauczycielami.

Nareszcie przyszedł czas, abyśmy i zrozumieć, że przyszłość naszego państwa zależy od stopnia kultury każdego obywatela, w myśl słów Mickiewicza: „O ile powiększycie i polepszyćce dusze wasze, o tyle polepszyćce prawa wasze i powiększyćce granice“.

Jednostki mijają, giną w czasie jak dym, ginie o nich pamięć, pozostaje tylko naród, który może uzyskać nie-

śmiertelność, albo nikczemnie zginąć. Od siły moralnej i duchowej każdego obywatela, od należytego wychowania dziecka zależy przyszłość naszego narodu. Dostęć krwi i tu na próżno przelanej, dostęć ofiar. Chcemy żyć, chcemy uniknąć klęski, jaką dzieje mogłyby nam ponownie zgotować, bo ta równałaby się naszej zagładzie. Chcemy zdobyć wieczne trwanie. Wobec tego zagadnienia błędną rzeczą małej wagi, obliczone tylko na dzisiaj, jak własny dobrobyt, dobra posada, miła zabawa itp. — to są rzeczy, które zaciemniają nam pole widzenia, rozbijają siłę państwa, przygotowują grunt do nowego upadku.

I oto cała nadzieja spoczywa w dziecku, w jego sile moralnej, w jego zdrowiu fizycznym i duchowym, w jego woli trwania i dorównania w marszu dziejowym innym narodom. Czas wielki skończyć z eksploatacją dziecka, wykorzystywaniem go dla własnych celów. Każde dziecko ma równe prawa do rozwoju sił fizycznych i duchowych — nie ma cudzego dziecka, jest jedno nasze, dziecko, otoczone jednakową pieczą, postawione w równych warunkach życiowych. Albowiem w duszy każdego dziecka drzemia różne uzdolnienia, które szkoła może ujawnić, wykształcić i oddać na użytek całemu narodowi.

Dzieci pozbawione szkoły, dzieci włóczące się bezcelowo po ulicach miast, żebrzące po dworcach, rozgrzebujące śmietniska, to hańba dla całego narodu, który na szyldach pisze słowo „demokracja“. Dzieci bez szkoły, to skarby, rzucone w błoto. Musimy sobie ten problem jasno uprzytomnić, póki pamięć o katuszach narodu nie wygasła — nie jest to bowiem kwestia obchodząca wyłącznie państwo, ale problem obchodzący nas wszystkich; to odpowiedź na pytanie — być, czy nie? Dlatego też do walki o dziecko polskie, o szkołę dla niego, o równe warunki bytu winno stanąć całe społeczeństwo bez wyjątku. Chyba na tym punkcie nie może być żadnych różnic partyjnych, żadnych wahań: Kto się sprzeciwia, ten godzi w podstawy własnego istnienia, ten niszczy własny naród i sam pada ofiarą niszczycielskiej roboty. Ratując dziecko, ratujemy samych siebie. Na tym polu łączyć nas winna wspólna troska o należyte wychowanie młodego pokolenia, świadomego odpowiedzialności i przeznaczenia dziejowego, jakie w danej chwili sądzonym będzie nam dźwigać.

Za półtora miesiąca będziemy obchodzić Tydzień Szkoły Polskiej na Ziemach Odzyskanych, który winien przebiegać w żywiolową manifestację wszystkich obywateli. Będzie to święto zbliżenia się starszego pokolenia, w celu pozyskania serca dzieci i młodzieży, przyrzenia się ich duszy, aby lepiej poznać i pokochać ją jak własną.

Komitet wierzy, że akcja ta będzie cieszyć się wielkim poparciem wszystkich obywateli powiatu prądnickiego, ale w celu usprawnienia prosi przedstawicieli następujących urzędów, organizacji i stronnictw o przybycie na konferencję w dniu 4 maja br. o godz. 17-ej do lokalu Męsk. Gimn. Państw., ul. Gimnazjalna:

1) Komendant miasta, 2) W. O. P., 3) Starostwo, 4) Zarząd Miejski, 5) Nadleśnictwo, 6) Straż miejska, 7) Zakłady Tekstylne, 8) Śląskie Zakł. Tekst.-Konf., 9) P. U. R., 10) Zjedn. Fabryki Obuw., 11) Opieki Rodzicielskie przy szkołach powsz. i gimn., 12) Komisje Oświatowe

(miejską i powiatową), 13) Zjednoczenie Przemysłu Dzierżawo-Pończosznicego, 14) Przedstawiciele Cechów, 15) Redakcja „Głosu Prądnika“, 16) Polski Związek Kolarzy, 17) Urząd Ziemski, 18) Duchowieństwo, 19) Kupiectwo, 20) Urząd Pocztowy, 21) Sąd Okręgowy, 22) Sąd Grodzki, 23) Prokuratura, 24) Stronnictwa i Organizacje młodzieżowe: Z. H. P., Z. W. M., TUR, Wici, 25) Spółem, 26) OSSO, 27) Pow. Wydział Drogowy, 28) Samopomoc Chłopska, 29) Lekarz Powiatowy, 30) P. C. K., 31) M. O., 32) Urząd Bezpieczeństwa, 33) P. Z. M. W., 34) Informacja i Propaganda, 35) „Capitol“, 36) T. Z. P., 37) Z. N. P., 38) Zakłady Miejskie, 39) Pow. Urz. Samochodowy, 40) Urząd Skarbowy, 41) Związki Zawodowe, 42) Biuro Rolne, 43) K. K. O., 44) Społeczne Przedsiębiorstwo Budów, 45) Związek Aptekarzy, 46) Państw. Przeds. Trakt. i Maszyn Roln., 47) Państw. Centrala Handl., 48) Szpital Miejski, 49) Fabryka mydła, 50) Młyn Państwowy.

I k a.

Dziesięć miesięcy pracy polskiej szkoły w Łące.

Czy jest tak gdzieindziej?

Ludność Łak pow. Prądnik — to repatrianci z okolic Lwowa i Tarnopola, jest też kilku osadników z centralnej Polski.

Pierwszym krokiem repolonizacji na terenie wioski było otwarcie szkoły w dniu 8. VII. 1945. Od tego dnia szkoła stała się prawdziwą kuźnią oświatowej i kulturalnej pracy we wiosce. Otwarcie szkoły w Łakach było świętem dla polskiej ludności, a ciosem dla niemieckiej. Od tej chwili Polacy czują się naprawdę gospodarzami na piastowskiej ziemi.

Drugim ważnym wydarzeniem było urządzenie „Dożynek“ na cześć Wojska Polskiego. W dniu 8. VIII ub. r. staraniem szkoły i nowo założonej świetlicy urządzono „dożynki“ gdzie ludność podkreśliła hart swego ducha polskiego. Odegrano przedstawienie „Polska już wolna“, inscenizację „Jadą, jadą dzieci drogą“, „Na wójtowej roli“ i wiązanek pieśni wojskowych, z uroczystym wręczeniem wieńców dożynkowych przedstawicielom wsi.

W „dożynkach“ wzięły udział: Inspektorat szkolny, Starostwo, M. O., U. B., PUR, Wojsko Polskie, PPS, PPR, oraz okoliczna ludność.

Ludność zbudziła się z apatii, chwyciła ster w swe ręce. Powstają miejscowe organizacje: Samopomoc Chłopska z spółdzielnią i Ochotniczy Związek Straży Pożarnej.

6 grudnia staraniem szkoły odegrano przedstawienie „św. Mikołaj“ z rozdaniem podarunków dla dzieci szkolnych. 7 stycznia br. staraniem szkoły i świetlicy odegrano Jasełka. Dochód przeznaczono na cele świetlicy. 18 lutego odbyło się poświęcenie kaplicy w Łakach przez ks. Cieszanowskiego. 23 lutego staraniem świetlicy i szkoły odegrano komedię „Poseł czy kominiarz“, inscenizację piosenki „Hej dziewczyno, hej niebogo“ i taniec „Krakowiak“. Dochód przeznaczono na dożywianie dzieci szkolnych i biblioteczkę.

Praca w Łakach idzie naprzód. Zastęga w tym nauczycielstwa. Należy podkreślić ogromny wysiłek, położony na terenie organizacji szkoły. Najlepiej zrozumie to ten, kto widział, w jakim stanie była szkoła w czasie jej otwarcia, a jak wygląda obecnie. Szkoła dźwiga się i podnosi, a nauczycielstwo pracuje. Cała pomoc dla szkoły to 400 zł. od gminy na gwoździe i 73 kg maki dla pokrywania dachu na wyżywienie.

Zorganizowany w szkole kurs repolonizacyjny liczy 28 słuchaczy zweryfikowanych, którzy uczą się języka polskiego i śpiewu. (R-et)

KINO „CAPITOL“

w programie

„CZEKAJ NA MNIE“

Film produkcji radzieckiej

WŁADYSŁAW KRZEMIEN.

Omyłka podchorążego

(Dokończenie)

— Stój! Kto idzie? — rozległo się nagle w ciemnościach.

Aha, jesteśmy w obozie, zewnętrzna warta czuwa. Bolek, dowódca plutonu, zatrzymał przedni oddział i krzyknął: swoi!

— Hasło! — zabrzmiało znów w ciemności, lecz z innego miejsca i tak jakby z ziemi.

— Kościuszek! — odrzekł Bolek. Odzew?

— Karabin! — zabrzmiał odzew i z ciemności błysnęła smuga światła z laski elektrycznej, oświetlając nas na chwilę i zgasła.

— Przechodzić! — krzyknął wartownik. Tylko ostrożnie, trochę w lewo, bo tu miny. Jak wam poszło?

— Jak wam poszło?

— Dobrze! — odrzekł Bolek — ale są straty.

— Trudno, gdzie drwa rabia, tam drzazgi leżą — rzekł tamten sentencjonalnie. Tymczasem nadjeżdżały wozy, chrzeszczące i dzwoniące łańcuchami.

— Aaa! To i wozy macie? — zdziwiono się w ciemnościach. Pewnie i roz-

pylać coś uzebrałście od niemiaszków. (Dla orientacji dodam, że „zebrania“ w gwarze podziemnej nazywało się czatowanie przy drogach na niemców).

— Coś się tam „uzebrało“ — odrzekł Bolek i polecił jednej drużynie zrzucić trupy niemieckie z wozów.

— Poleżą do rana, nie uciekną. Rano zakopamy — rzekł Bolek.

Obóz spał. Z za lasu ukazał się pyzaty księżyc, martwym światłem obrzucając oddział i drugą mijaną placówkę. Zatrzymaliśmy się na polanie. Ziawił się oficer służbowy, któremu Bolek zameldował przybycie oddziału z ubytkiem dwóch ludzi i czterech rannych.

— Martwiłem się o was — rzekł porucznik. Komendant dopiero się położył. Cekał na wieści. A teraz idźcie spać. Rannych ja ulokuję, zawołajcie mi tylko łapuduchów z noszami.

— Panie poruczniku! My ich przeniesiemy i ulokujemy w lazarecie — wyrwał się nagle Rymsza i nie czekając na pozwolenie, skoczył po nosze. Za nim pobiegło kilku innych, reszta

z Bolkim rozeszła się po szałasach i namiotach, wsiadając w cienie drzew. Zostałem sam ze służbowym przy rannych.

— Ciężka była robota? — spytał.

— Dostęć — odrzekłem — daj papierosa. W ciemności błysnęło światelko zapalnika. Zaciągnąłem się dymem.

— Było ich osiemnastu i zgadnij, kto był także?

— Nowak, Drachenberg, Pelka, Dworak.

— Dostęć, Dworak!

— Co? Ten sk...syn! I co — zwał?

— Aha!

— Och, wy durnie!

— Aber... zum... Himmelkommando! — wyskandowałem powoli, a z godnością. Czulem, że go zatkało.

— Kto go kropnął? — spytał nagle.

— Podchorążu Garda.

— Co... Ty? Władek, niech cię uciśkam. Gadał jak było, a żywo!

— To już jutro. Chłopski nadchodzi. Trzeba przenieść tych bandaków. Jeden z mojej drużyny.

Nachyliłem się nad Czeskiem. Spał dotknąłem czoła — było gorące i mokre od potu. Włożyliśmy rannych na nosze i powoli, krok za krokiem, w poświecie księżyca ruszyliśmy do namiotu.

tu, stanowiącego punkt opatrunkowy Obwodu. „Szpitale“ nasze rozmieszczone były po wsiach i dworach.

— Uwaga! Tędy, powoli — upominał sanitariusz — postawić!

Zjawił się lekarz w białym kitlu. Pięściami przecierał jeszcze oczy.

— Serwus! Jest co na stół, czy opatrunki? Popatrzyl po rannych w świetle lampy naftowej.

— Co temu? — wskazał na najbliższego, Czeska.

— Lekka rana postrzałowa przedramienia; mięsień przebit, lecz kość cała — wyrecytował prędko Rymsza — sam przewijałem ranę.

— Znasz się na tym?

— Tak jest! Byłem sanitariuszem.

Czulem, że łże, lecz nie reagowałem. Po głowie tłukły mi się myśli: Co on w tym ma, muszę machiawelskimi sposobami dociec sedna rzeczy, muszę!

O świcie, skoro tylko wygramoliłem się z namiotu na pobudkę, zostałem wezwany do Komendy, celem złożenia raportu z przebiegu akcji. Szybko poprawiłem mundur, zgarnąłem wykazy i raport napisane szybko na kolanach i pobiegłem do Komendy Obwodu. Przywitał mnie służbowy i adiutant, obaj

Działni Żołnierze Wojska Ochrony Pogranicza zasiali 1.000 ha ziemi.

W. O. P. na froncie akcji siewnej

Akcia siewna w powiecie prądnickim idzie pełną parą. Trudności nieczywiście ogromny brak sily pociągowej, koni i traktorów. Z obiecanych konwentów traktorów zaledwie drobna część doszła na miejsce. Koni w powiecie o wiele mniej niż w sąsiednim powiecie nyskim, a to z powodu „odpływu” ich skutkiem działań wojennych powojennych.

W tej sytuacji podkreślić trzeba z całym uznaniem ofiarną pracę miejscowych jednostek W. O. P. pod energicznym dowództwem Ob. mjr. Semika, który rozumiejąc doniosłość państwowej sprawy, jaką jest akcja siewna, kierował cały wysiłek, aby przynieść miarę swoich sił pomoc dla ludności powiatu.

Aby poinformować Czytelników o przebiegu tej akcji, zwróciliśmy się do m. m. Semika z prośbą o bliższe szczegóły.

— Jaki był plan pomocy wojska i przez kogo zainicjowany? — zadajemy pierwsze pytanie ob. mjr. Semikowi.

— Plan pomocy ludności w akcji siewnej — odpowiada mjr. Semik — otrzymałem z D. O. W. Katowice. Zakładał on kilka punktów, z których wymieniam najważniejsze:

- 1) zaościć i zasieć 600 ha;
- 2) użyć do tego tyle obsługi, koni i sprzętu, aby akcję zakończyć do dnia 30 kwietnia br.

— Czy plan ten, nakreślony przez gen. broni Popławskiego, nie uległ zmianie, zanim akcja została rozpoczęta?

— Owszem. Plk. Murawiecki, przełożony mój w Gliwicach, podwyższył ilość ha do 800, a ja do 1000. Dałem pełną obsługę żołnierską, 84 koni i sprzęt. W powiecie utworzyłem z tego 13 punktów siewnych (po 3—5 par koni z obsługą i sprzętem) i uruchomiłem je dnia 18 marca br. Wyżywienie żołnierzy i koni odbywało się na koszt Wojska, dopuszczając jednocześnie dobrowolne i ochotnicze ze strony gospodarzy porcję dla koni.

W jakiej kolejności realizowano powyższy plan robót?

W pierwszym rzędzie obrabiano grunty należące do wdów i sierót po poległych i pomordowanych, następnie grunty zdemobilizowanych żołnierzy, repatriantów i w końcu działaczy społecznych. Plan kolejności był sporządzony w porozumieniu z sołtysami i wójtami.

Wskazywając na relacji z walki. Zameldowałem i szybko wypełniłem formularze o stratach i strat, tak nieprzyjaciela jak i własnych. Wkrótce zjawili się Bolek i reszta dowódców drużyn, biorących udział we wczorajszej akcji. Zaledwie rozpoczęliśmy opowiadanie, gdy wszedł Komendant. Poderwali się na baczność. Zmarszczony, nie spojrzawszy nawet na nas, skinął na adiutanta i ciężko opadł przy stole, zagłębiając się w naszych raportach.

Zrobiło mi się trochę ciepło, a mrówki przespacerowały mi się po grzbiecie, od siedzenia do karku i z powrotem. Siakrew, stary zły na nas. Widocznie myśli, że głupio dowodziliśmy i zaprzepaściliśmy ludzi. Czułem całą niebezpieczeństwo tego mniemania tym bardziej, że guz na czole zaczął mnie piec i swęrbować. Nie przyznam się staremu, jakim sposobem zdobyłem guza — pomyślałem, zły na takie przyjęcie.

— Aaa! To co innego. Niech pan popatrzy! Ciężka mieli przeprawę — zwrócił się stary do adiutanta. Wywiad był nieścisły. Nie podał prawdziwej ilości koni i maszynowej. Oj, dam im po uszach. No!

Spojrzał życzliwiej na Boleka, przechodząc wzrokiem po nas. Zatrzymał wzrok na „Strzelcu”, którego obanda-

— Jak odnosiła się ludność do tej akcji?

Początkowo niechętnie, nawet wzbraniał się niektórzy gospodarze, gdyż podejrzewali wojsko, że „to rewizja, albo chyba coś gorszego” — ale w miarę postępu prac ta podejrzliwość zatapiła całkowicie miejsca serdecznej życzliwości, którą spotykało się do samego końca. Widziało się odtąd całe gromady dzieci i dorosłych, otaczające żołnierzy w czasie pracy na roli. Stwierdzić muszę, że nie było żadnych targów ani nawet słownych utarczek. Raz tylko ściągnięto karnie konie z

Nowych Kotkowic do Roznochowa. Nadmieniam, że wojsko miało tylko polecenie w tej akcji, gdyż rolnicy są obowiązkowo do wykonywania prac w polu własnymi siłami. Wojsko zaorywało i obsiewało grunty tylko wymienionych wyżej właścicieli.

— Kiedy ukończono całą akcję?

— Już w dniu 17 kwietnia br., a zatem o 13 dni wcześniej od nakazanego terminu.

— Czy ob. major jest zadowolony z przebiegu zorganizowanej i przeprowadzonej w terenie akcji?

— Bezsprzecznie. Moja praca polegała bowiem nie tylko na kierowaniu, ale również na kontroli wykonywanych robót. Stwierdzam, że wydajność pracy była na wszystkich punktach bardzo duża, że przydział koni odbywał się prawidłowo (z wyjątkiem jednego w. w. wypadku) i że praca odbywała się w warunkach sprzyjających (pogo-

da i życzliwe ustosunkowanie się ludności). Dodać przy tym muszę, że nasi żołnierze nie tylko nieśli pomoc w akcji siewnej w powiecie, lecz niezależnie od nakreślonego planu, obejmującego 13 punktów siewnych, wykonali roboty polne w pobliżu wszystkich strażnic W. O. P.

1.000 ha przeszło zaoranej i obsianej roli — to wynik akcji, jaką poszczycić się może wojsko. Jest to dowodem, że wojsko nie tylko zdało egzamin na froncie walki z okupantem, ale przyczynia się waleń do zagospodarowania ziem odzyskanych, zabezpieczając polską ludność przed gorszym jeszcze wrogiem, tj. głodem. Poza tym stwierdzić należy, że w czasie tej akcji zacieśnił się węzeł serdecznej, obopólnej życzliwości — ludności cywilnej i wojska — i wzrosło wzajemne zaufanie. A to także sukces, nie lada.

Na tym zakończyliśmy miłą rozmowę.

W. O. P. subskrybuje 147.000 złotych

Wojsko Ochrony Pogranicza przoduje w każdej niemal akcji społecznej. Na innym miejscu podajemy wyniki pomocy w akcji siewnej, ukończonej przez W. O. P. w dniu 17 bm. — obecnie z prawdziwym zadowoleniem podajemy do wiadomości, że to samo wojsko polskie w naszym powiecie subskrybowało 147.000 zł. na Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju. Znowu jeszcze jeden dowód obywatelskiego zrozumienia przez wojsko potrzeb zniszczonego przez wroga kraju. To już jest nie tylko dobrze spełniony obowiązek

obywatela-żołnierza, ale ponowne zgłoszenie gotowości choćby do największych ofiar. Gdy Ojczyzna w potrzebie, żołnierz polski w pierwszym zawsze znajdzie się szeregu.

Prądnickie W. O. P. pod dowództwem ob. m. m. Semika, członka Powiatowego Komitetu P. P. O. K. rozpoczęło natychmiast akcję subskrypcyjną w swych oddziałach według następującego planu: oficer sztabowy 1.000 zł., oficer młodszy 500 zł., podoficer i szeregowiec w miarę możliwości i ochoty. Plan ten jednak w pierwszych dniach

subskrypcji zmieniono, a mianowicie: oficerowie i podoficerowie postanowili subskrybować do wysokości jednej miesięcznej pensji, a szeregowcy do wysokości 100 procentowy ochotniczy udział zbiorowy. Obliczano i zamierzano dobić do kwoty 100.000 zł. Rezultat był jednak większy, bo doszedł do kwoty 147.000 zł. Czyż trzeba jeszcze komentarzy do tego? Czy za wojskiem nie powinno iść społeczeństwo cywilne? W pracy i ofiarności dla Państwa i Narodu wszyscy jesteśmy żołnierzami!

Żołnierz polski kocha dzieci.

W. O. P. „Trojaczkom“

Sławne są na Śląsku „Trojaczki”. I nie tylko na Śląsku. Ogłaszane są one wraz ze swymi rodzicami zarówno w prasie miejscowej, jak i katowickiej, a nawet dalszej. Specjalnie nasza prasa wzięła w opiekę „Trojaczki”, ogłaszając stale, że taka osoba dała dla „Trojaczek” to, inna tamto.

Oprócz osób udział w tym szlachetnym wysiłku biorą również instytucje i urzędy. Najcenniejszym dotychczas darem była koza, a obiecany koń był marzeniem ojca „Trojaczek”, obyw. Brzostowskiego.

Aż oto nagle dnia 12. kwietnia o g. 10-tej rano, zarówno bramą podwórzową jak i domową zwaliło się na kark

ob. Brzostowskiemu dużo gości i to tym ciekawszych, że w mundurach Wojska Polskiego. Najpierw koń, prowadzony przez żołnierza przekroczył bramę domostwa „Trojaczek”, tuż za nim gro- no oficerów i żołnierzy. Wraz z m. m. Semikiem, dcą odcinka W. O. P. przybyli: mjr. Fojcik od Wojew. gen. Zawadzkiego, żywo interesującego się losem trzech istotek, kpt. Pupkiewicz — zca dowódcy odcinka W. O. P., ppor. Leńczuk — weterynarz, no i naturalnie fotograf z aparatem.

Więc najpierw oględziny „Trojaczek”, gratulacje rodzicom i zdjęcie ich wraz z „Trojaczkami”, potem na podwórzu, zapełnionym mundurami i in-

nymi życzliwymi — akt oddania konia i podpisanie aktów przekazania, co zostało również uwiecznione na kliszy.

Przyznam się, że byłem szczerze wzruszony i nędzą tych ludzi (8 osób) i radością ich z otrzymanego a najmniej spodziewanego daru i wreszcie łzami radości ob. Brzostowskiego.

Długośmy tutaj w Prądniku kombinowali, jak pomóc tej rodzinie i urządziliśmy wspierać ich co tydzień żywnością, aż do przetrwania ciężkiego dla nich okresu. I nagle zostaliśmy mile zaskoczeni. Oto 11. IV. br. plk. Murawiecki krótko i węzłowato dał rozkaz przekazany przez samego gen. broni Popławskiego:

Jutro do godziny 12-ej wręczyć „Trojaczkom” dobrego konia.

Rozkaz, jak rzadko, miły i przyjemny, został wykonany w terminie i po-

(Dokończenie na str. 4-tej)

żowana prawa ręka spoczywała na temblaku.

— Co panu jest? — zapytał.

Melduję, że kula karabinowa przeszła przez przedramię, przebiła mięsień i kość i zabiła mego karabinowego.

— Aha! No, ale pan miał szczęście.

— Tak jest. Śmierć przeszła obok mnie.

— Jakie straty w drużynie?

— Jeden zabity i trzech rannych. Największe straty z całego plutonu — połowa stanu.

— Kto stracił najmniej? — spytał Komendant.

Kolejno meldowali straty drużyny, adiutant porównywał z raportami. Okazało się, że ja mam najmniejsze straty, bo tylko jednego rannego — Czeska.

— Przecież i podchorąży dostał w głowę — wyrwał się Bolek. Komendant spojrzał na mnie.

— Kolba? — spytał.

— Właściwie drzewem — odrzekłem, czując, że się runię.

— No, przecież kolba jest z drzewa. Słyszałem, że Dworak krowniety. Muszę wobec tego anulować wyrok śmierci na niego. A reasumując straty i zyski stwierdzam, że zasługujecie na pochwałę. Poruczniku „Warta” — przed-

stawić mi najlepszych do odznaczeń i awansów. Co do pana, to wniosek mój na porucznika przesłany do Centrali. A teraz w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, która żyje w sercach naszych — dziękuję wam, żołnierzom Polski Podziemnej i składam głęboki hołd poległym naszym towarzyszom.

— Baczność!

Staliśmy bez ruchu, wpatrzeni w białego orła, wiszącego na ścianie tuż nad głową Komendanta. Łzy zalsniły w naszych oczach.

— Spocznij! Dziękuję panom. Proszę wracać do swych zajęć. W południe pogrzeb naszych kolegów. Wasz pluton odda im ostatni hołd i salwę. Czołem!

W południe staliśmy nad wykopanym grobem, żegnając kolegów na wieczny spoczynek. Krótkie, żołnierskie słowa dowódcy, ostre jak rozkaz, a jednak drgające wzruszeniem. Potem salwa honorowa i żałosny dźwięk trąbki na ostatni apel.

Po powrocie do obozu udałem się do lazaretu. Podniesione skrzydła namiotu wpuszczały światło dzienne o tyle, że można było rozróżnić postacie, leżące wzdłuż ścian. Po krótkich targach sanitariusz wpuścił mnie do wnętrza, zalecając ciszę i wskazując napis, zabraniający palenia.

Szedłem kolejno od łóżka do łóżka, aby odnaleźć Czeska — Topora. Mijałem po kolei rannych, to śpiących smacznie, to szepczących przez sen urywane słowa, lub otwartymi oczyma wodzących po zielonych ścianach namiotu. Mijam ostatnie łóżko — Czeska nie ma. Targnął mną niepokój — a może przeoczyłem? Jest. Leży w pośrodku. Lecz to chyba nie on, chociaż napis nad nim „Topór”. Przyglądam się jego twarzy — dziwnie wyszlachetniała i wypiękniała. Rumieńce, spowodowane gorączką, na dają tej twarzy dziwnie dziecięcy wyraz. Pochyliłem się nad nim. Oddychał słabo. Rozpiąłem bluzę, by sprawdzić tętno serca. I nagle szybko cofnąłem rękę, czując, że cały jestem w ogniu — pod ręką wyczułem małą, krągłą, dzieweczczą pierś.

Ktoś stanął przy mnie. Rymsza. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Zrozumieliśmy się.

— Tak, to moja siostra, Czesia. Uciekła z domu, by walczyć za Ojczyznę.

Wyszedłem z namiotu ze spuszczoną głową.

Koniec.

UNIEWAŻNIAM zagubione zaświadczenie rejestracji wojskowej na nazwisko Walasek Zygmunt.

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

spiesznie. Ob. Brzostowski nie mógł wyjść ze zdumienia, że wojsko nie przesłane i nie molestowane dało konia — a obietnice od innych, jak dotąd, zostały w krainie nadziei. Lecz wytłumaczyłem mu, że to przecież Polak dla Polaka, żołnierz dla żołnierza robi.

Zrozumiał mnie, jak również, że gen. Popławski, choć daleko we Wrocławiu, wie wszystko, co dzieje się w jego Okręgu i jest czuły na biedę ludzką. Gdy tylko dotarła do niego wieść o „Trojaczkach“, natychmiast kazał dać im konia, a pplk. Murawiecki, czuły na każdy rozkaz Wodza, nie tylko rozkaz wypełnił, ale serdecznie podszedł do sprawy i w kilku godzinach ją załatwił. Resztę zrobiliśmy sami tu na miejscu, z prawdziwą przyjemnością. Takie i tym podobne rozkazy żołnierzy Armii Polskiej wykonuje szybko, bez ociągania.

Okrasa.

Redakcja „Głosu Prądnika“, w imieniu „Trojaczków“ składa na ręce ob. mjr Semika Tadeusza serdeczne podziękowanie za tak hojny dar, wierząc, że nasze wojsko i nadal pamiętać będzie o losie tych bezradnych istotek, a tym samym i o ich rodzicach, na których ciąży obowiązek wychowania dzieci na silnych i dzielnych obywateli Państwa.

„Głos Prądnika“ przekazuje „Nowinom Śląskim“ dalsze starania o los „Trojaczków“.

Z sali sądowej

SĄD DORAŻNY. Wyrokiem Sądu Okręgowego jako doraźnego zostali w dniu 4 kwietnia 1946 skazani za rabunek popełniony w dniu 27 lutego 1946 w Długomostach (powiat Prądnik) wraz z 3 żołnierzami W. P. u Alojzego Tomasa: Stefan Łacek l. 23 na 5 lat więzienia i Jadwiga Dziedzina l. 22 (oboje z Prądnika) na 1 rok więzienia. Oboje oskarżonych skazano przy tym na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych: Łacek na 5 lat i Dziedzina na lat 2.

Sprawa przeciwko żołnierzom W. P. Stanisławowi Filasowi, Mieczysławowi Olszewskiemu i Lucjanowi Skorkowi — znajduje się w Prokuraturze Wojew. w Katowicach. Skazani Łacek i Dziedzina rozpoczęli już odbywać karę w tutejszym więzieniu.

AUTORZY UTWORÓW I KORESPONDENCI „GŁOSU PRĄDNIKA“:

Augustyn Zygmunt mgr. prof. Gimn. Kup., Prądnik; Bachowski Zbigniew, urz. „Społem“, Prądnik; Baraniecki Jan, Pow. Insp. Osadn., Prądnik; Baraniuk Józef mgr, dyr. Gimn. męsk., Prądnik; Baranowicz Jan, Katowice; Barwiński Józef, kier. szk. powsz., Prądnik; Bielska H., Z.H.P., Prądnik; Brzoz Jan, literat, Katowice; Chodecki Witold, inż., kier. oddz. aprow. star., Prądnik; Dobrzaniecki mgr, Prądnik; Dutkiewicz Leopold mgr, prof. gimn., Prądnik; Felsztynski Zbigniew, stud. Uniw. Wrocław; Fitryk K. urz. star., Prądnik; Gąterski Stefan, urz. cukrowni, Głogówek; Gondek Jan, pow. instr. rol., Prądnik; Hożyńska L., prof. gimn., Prądnik; Janiszewski Jerzy, z-ca nac. Urz. Skarb., Prądnik; Jasiński Winc., wójt gm. Strzeleczyki; Kanwiszer Kaz., urz. Pow. Zarz. Drog., Prądnik; Kałużny Z., podinsp. szk., Prądnik; Karaś Tadeusz, pow. instr. prod. roln., Prądnik; Kauczorówna Jadwiga, prof. gimn. żeńsk., Prądnik; Klubówna A., dyr. gimn. żeń., Prądnik; Klier Bronisław, urz. Zjedn. Przem. Dz.-Pończ., Prądnik; Konieczny Józef, kier. Urz. Ziemi, Prądnik; Korsak-Bartonezz Jan mjr, Głucholazy; Krajewska Antonina, naucz., Wilków; Kubis Romuald, gospodarz (Ślązak); Kuchołub; Kurecki Edw., Jasoń; Kuchała Józef, osadnik, Lubrza; Linek inż., kier. Pow. Zarz. Drog., Prądnik; Lipiński

R o z m a i t o ś c i

5-go maja otwarcie drukarni

W ramach „Tygodnia Książki“, w związku z utworzeniem największego na Opolszczyźnie ośrodka drukarskiego w Prądniku i w związku z rozszerzeniem zasięgu rozpowszechniania pisma przemianowanego z „Głosu Prądnika“ na „Nowiny Śląskie“ na teren Opolszczyzny oraz w związku z otwarciem powiatowej czytelnicy i biblioteki w Prądniku — Zarząd Państwowych Zakładów Graficznych w Katowicach, Komitet Redakcyjny „Nowin Śląskich“ („Głosu Prądnika“) i Komitet Obywatelski „Święta Oświaty“ w Prądniku — organizują uroczyste otwarcie i poświęcenie drukarni Prądnickiej przy ul. Czerwonej Armii 9 — w dniu 5 maja br.

Program uroczystości:

godz. 10,30: uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym w Prądniku wraz z okolicznościowym kazaniem

godz. 11,30: poświęcenie i otwarcie drukarni, oraz wydanie pierwszego numeru „Nowin Śląskich“;

godz. 16: otwarcie biblioteki i czytelnicy w Domu Kultury przez Komitet Obyw. „Święta Oświaty“;

godz. 18: Raut prasy w gmachu Pow. Oddz. Inf. i Prop.

Spodziewany jest przyjazd ob. wicewojewody Arki Bożka.

„ŚWIĘCONE w W. O. P. W pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych odbyło się w koszarach „Święcone“ dla oddziałów W. O. P. w Prądniku, przy pomocy i współudziale T-wa Przyjaciół Żołnierza. Wielu żołnierzy, zwłaszcza rolników było nieobecnych, gdyż otrzymali urlopy świąteczne.

W drugim dniu świąt korpus oficerski W. O. P. podejmował w koszarach na „Święconym“ działaczy społecznych z terenu powiatu. Uczestnicy „Święconego“ z obydwóch dni wynieśli jak najlepsze wrażenia, gdyż nastrój panował serdeczny.

„Pod mianem Judasza“

Miła niespodziankę wszystkim zgromadziła młodzież gimnazjalna Państwowego Liceum Pedagogicznego w Głogówku. Dnia 5 kwietnia wystawiła ona sztukę sceniczną „Pod mianem Judasza — Misterium Pasyjne w 3 aktach“, pióra znanego literata Stefana Gąterskiego. Zgromadzona licznie publiczność z prawdziwym entuzjazmem i satysfakcją darzyła żywiołowymi oklaskami młodych aktorów. Na scenie przewinął się cały szereg obrazów z końcowego okresu życia Chrystusa na ziemi. Zebrany trybunał najwyższej rady kapłanów żydowskich sądzi działalność Chrystusa, który odważył się głosić światu zasady nowej ewangelii, występując przeciwko Staremu Zakonowi, reprezentującemu zmurszałe formy życia duchowego i materialnego ludzkości. Nowego objawienia, niosącego miłość bliźniego i równość wszystkich wobec Boga i praw Jego, wyzwalającego ludzkość z fałszu i obłudy, nie rozumiał ówczesny świat żydowski, reprezentowany przez radę kapłańską.

A teraz kilka słów o wykonawcach. Ucz. Wojciechowski świetnie odtworzył rolę arcykapłana Kajfasza; Olszewski Zbigniew wczuł się znakomicie w rolę starca Gamaliela, broniącego Chrystusa. Piłata zagrał Feliks Kenar z prawdziwym realizmem. Atrakcją dla publiczności był Judasz (symbol zdrady) w wykonaniu Stanisława Jadowskiego. P. Jadowski odtworzył rolę Judasza z prawdziwym realizmem, nad wyraz plastycznie, bez patosu i fałszywych wzruszeń. Istotnie gra była na wysokim poziomie. Klauzie — żonę Piłata, odtworzyła Gromadczykówna, uczennica II kl. z wdziękiem i umiarem. Świetnym był Lipiński Eugeniusz w roli Nikodema, radnego trybunału. Trudno tu wymienić wszystkich aktorów, którzy dali podczas gry z siebie to, co najlepsze: wyczucie swej roli, zapał i inteligencję.

Dekoracje sceny pomysłowe i o wielkim smaku artystycznym, charakterystyczne aktorów bez zarzutu. Reżyserią spoczywała w rękach prof. J. Obrączki.

WIEC STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W PRĄDNIKU. Dnia 14 bm. w sali Domu Kultury w Prądniku odbył się wiec Stronnictwa Demokratycznego z udziałem prezesa Wojew. Komitetu Stron. Demokr. E. Odorkiewicza, posła do K. R. N. i członka Woj. Komitetu Str. Dem. mgra Stanoszka, wiceprezydenta m. Chorzowa.

Wiec zagał prezes Pow. Kom. Stron. Demokr. w Prądniku dr Sowiński, burmistrz m. Prądnika, witając zebranych licznie przedstawicieli komitetów miejskich i wiejskich z terenu powiatu, oraz gości z Katowic.

Dyr. Odorkiewicz przedstawił słuchaczom tezy programowe Stronnictwa Demokratycznego i demokracji jako takiej. Z kolei mgr Stanoszek podkreślił, że wiec jest rozmową posła, cz. przedstawiciela części narodu ze społeczeństwem. W jednych, mocnych słowach, jako syn ziemi śląskiej, przedstawił jej dzieje na przestrzeni wieków, z jej zdobyczami demokratycznymi, osiągniętymi dużo wcześniej niż wschodnie połacie kraju, z niezatartym pomnikiem polskości tych ziem — zachowaną polską mową. Pod koniec wieczu uchwalono rezolucję, którą odczytał dyr. Odorkiewicz. Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty“.

(K.)

OGŁOSZENIE

Zarząd Centralny P.U.R.-u podaje do wiadomości, że w związku z akcją wysiedlania Niemców z obszarów Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego, zaznacza się dotkliwy brak fachowych sił, obznajmionych ze zdrojownictwem, ruchem obcych, ochroną urządzeń turystycznych itd.

Konieczna jest planowa kolonizacja tych terenów elementem polskim o odpowiednich kwalifikacjach. Wchodzą tu w grę mieszkańcy Karpat wschodnich, pracownicy zatrudnieni na stanowiskach administracyjno-gospodarczych i technicznych, w uzdrowiskach utraczonych jak: Morszyn, Truskawiec, Niemirów, Załeszczki, byli właściciele pensjonatów i hoteli, kierownicy i pracownicy przedsiębiorstw uzdrowiskowych i zbliżonych.

Reflektanci odpowiadający powyższemu warunkowi winni się zgłaszać w Powiatowym Oddziale P.U.R.-u w Prądniku, ul. Piastowska 52 (Referat Pracy).

Kierownik Pow. Oddziału:
Motak Jan.

Z prawdziwą radością należy podkreślić fakt, że w młodzieży naszej drzemają duże talenty, że młodzież polska, zdziesiątkowana i wyczerpana długą wojną, posiada wielkie siły żywotne i rozwojowe, że młodzież ta intensywnie pracuje nad sobą, należycie doceniając swe obowiązki i nakazy, wypływające z rzeczywistości powojennej.

PRENUMERATA: rocznie 120 zł., półrocznie 60 zł., kwartalnie 30 zł., miesięcznie 10 zł. DROBNE OGŁOSZENIA: 8 zł., poszukiwania 5 zł., uniwersalnego 10 zł. za słowo. — Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca i za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Czesław Żelazny. Redaguje zespół w składzie: mgr Augustyn L., mgr Dutkiewicz L. i Kanwiszer K. — Wydawca: Powiatowy Komitet Osadniczy w Prądniku. — Godziny przyjęć: od 10 — 11 i od 14 — 15. — Redakcja i Administracja: Prądnik, ul. Czerwonej Armii 13, m. 2. Telef. 364. Konto Nr. 7 w K. K. O. w Prądniku, ul. Kościuszki Nr. 3. Druk: Drukarnia Państwowa w Prądniku, ul. Czerwonej Armii 9. R-10477